

Szarża pod Uniejowem

Robert Woronowicz



Fot. PCBJ na podstawie arch. PAP / TVP / Ireneusz Sobieszczuk.

W czasie licznych spotkań z Generałem szczególną uwagę przykładałem zawsze do jego wspomnień z okresu Wojny. Rzadko ma się okazję słuchać człowieka o tak bogatych doświadczeniach bojowych. Zwłaszcza zdarzenia z Kampanii Wrześniowej pokazują, jak niewiele wspomnień uczestników tych walk zostało spisanych. W relacjach Generała zwracała uwagę fotograficzna wręcz pamięć zdarzeń sprzed ponad 60 lat.

Opowieść o szarży na most na Warcie pod Uniejowem zapamiętałem dokładnie, ponieważ nie została odnotowana w żadnych znanych mi pamiętnikach. Generał opowiadał:

W początkach Kampanii Wrześniowej Wielkopolska Brygada Kawalerii, do której należał 17 Pułk Ułanów Wielkopolskich (dowodziłem w nim 1 szwadronem) rozpoczęła odwrót na wschód. Mój szwadron miał jako ostatni opuścić rejon Zbąszyna, w którym przebywała Brygada. Otrzymałem rozkaz dołączenia do niej w okolicach Koła. Rozpoczęty wieczorem marsz trwał nieprzerwanie około 28 godzin. Wszystkie odcinki stępa ułani pokonywali idąc koło swoich koni, w stępie odbywało się również karmienie z ręki. Zarekwirowany motocykl uprzedzał nasze wejście do wiosek. Ludność przygotowywała wodę do pojenia koni, plutony, wchodząc do wsi, zatrzymywały się tylko na moment pojenia, po czym ruszały dalej. Podczas tego trudnego przemarszu straciliśmy tylko jednego konia, który doznał ochwatu i musieliśmy zostawić go u mianego gospodarza.

Wyznaczony rejon spotkania osiągnęliśmy około 2 – 3 nad ranem. Znaleźliśmy się na czele kolumny marszowej Brygady za jej strażą przednią, której funkcję tej nocy pełnił 15 Pułk Ułanów Poznańskich. Po pewnym czasie marszu w kierunku Uniejowa dotarł do mnie rozkaz od dowódcy brygady gen. R. Abrachama, który znajdował się przy straży przedniej. Z kierunku tego dochodziły odgłosy walki ogniowej.

- Rotmistrz Gutowski ze szwadronem galopem do dowódcy brygady!

Po 28 godzinach marszu wydałem rozkaz – Szwadron za mną galopem marsz!

- Po krótkim czasie wzdłuż kolumny szwadronu dochodzi do mnie meldunek – Przewrócił się koń przy taczance!

Wydałem rozkaz przejścia do stępa. Jeżeli szwadron miał być użyty w boju należało oszczędzać konie.

Sam pojechałem galopem do dowódcy.

- A, Gutowski, jest pan wreszcie, gdzie pański szwadron? – przywitał mnie po zameldowaniu się generał Abraham.

Wyjaśniłem sytuację i poprosiłem o przedstawienie położenia bojowego.

Z mglistej, kończącej się nocy, przed nami dochodził gęsty ogień karabinów maszynowych i wybuchy pocisków granatników.

- Co tu wyjaśniać – irytował się generał – trzeba szarżować, chyba widzi pan cel!

W końcu zapoznano mnie z mało widoczną o tej porze sytuacją. 15 Pułk Ułanów, w środku nocy, doszedł do mostu na Warcie pod Uniejowem. Z przeciwnego brzegu przywitał go silny ogień z broni maszynowej i ostrzał moździerzy. Pułk spieszył się, a następnie zaległ po obu stronach przyczółka mostowego.

- Niech pan szarżuje, panie rotmistrzu! – powołał rozkaz generał Abraham.

Szwadron był już na miejscu. Aby podnieść ducha w zmęczonych żołnierzach, krzyknąłem do nich:

- Chłopczy, 15 Pułk nie może sobie poradzić z Niemcami! Trzeba mu pokazać, jak to się robi!

Między naszymi oddziałami zawsze istniała rywalizacja, więc mój apel, może niezbyt elegancki w tych okolicznościach, znakomicie wpłynął na samopoczucie moich ułanów.

Spojrzałem w półmrok i mgłę kończącej się nocy. Majaczyły tam kontury drewnianego mostu na Warcie. Most miał kształt szewronu (<) opartego kątem na wysepce na środku rzeki. Przez myśl przemknęli mi szwoleżerowie Kozińskiego, szarżujący w porannej mgle w kolumnie czwórkami wąwóz Somossierey. Różnica taka, że my mamy kolumnę trójkami i droga nie wiedzie pod górę. Za to z przeciwnego brzegu wałą niemieckie mg., po obu stronach przeprawy rozrywają się pociski moździerzy.

Podaję komendę:

- Szwadron, kolumna plutonów! Plutony, kolumna sekcji! Galopem marsz!

Dojeżdżam do przyczółka, krzyczę w tył komendę do szarży:

- Marsz, marsz!

Konie poszły cwałem, ułani ryknęli – Hurra ! – po deskach mostu zadudniły kopyta prawie setki koni. Przez głowę przelatuje myśl – ilu nas przejdzie przez ten most? Ale już drugi brzeg, pierwsza sekcja harcownikami na wprost, druga na lewo, trzecia na prawo. Adrenalina działa, każdy chce tylko dopaść wroga, którego już niestety nie ma. Umilkł ogień niemiecki. Z niepokojem spoglądam na most, ilu moich tam leży? Żaden ułan, żaden koń!

Z pozostawionych śladów wywnioskowaliśmy, że drugiego brzegu bronił silny patrol motocyklowy z karabinami maszynowymi i granatnikami, nie liczący jednak wielu żołnierzy. W ciemnościach nocy ich silny ogień i niemożność stwierdzenia liczebności wroga spowodował zalegnięcie naszej straży przedniej. Gdy Niemcy usłyszeli okrzyk „hurra!” i tętent setki kopyt, natychmiast odjechali w kierunku swoich sił głównych. Nie czekali na bezpośrednią konfrontację z naszą kawalerią, która cały czas napawała ich strachem.

Droga dla Wielkopolskiej Brygady Kawalerii była otwarta, wchodziliśmy do bitwy, która do historii przeszła jako Bitwa nad Bzurą.